

ROWAN WILLIAMS

Arcybiskup Canterbury

PRZEMOWA NA OTWARCIE MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU BONHOEFFEROWSKIEGO

[Uniwersytet Wrocławski, Polska, 3 lutego 2006 roku]

Dietrich Bonhoeffer to teolog, który z pewnością nie chciał być określany przez negację. W swoich *Pismach więziennych* ubolewa nad tendencją apologetów religijnych do skupiania się na słabościach świeckiego światopoglądu. Ewangelia musi odnosić się do mocnych, a nie tylko słabych, stron ludzkich — mówił — a Słowo Boże jest zbyt 'arystokratyczne', by wykorzystywać słabości. Nie był on też i na inny sposób człowiekiem negacji lub (w tradycyjnym znaczeniu) ascetyzmu. Jego hasłem, już we wczesnej teologii, nawet w napiętej atmosferze Szczecina Zdrojów, było zaangażowanie. Możliwe jednak, że najlepiej pojmiemy wyzwania stawiane nam przez niego dzisiaj właśnie poprzez namysł nad kwestiami, którym się — mimo wszystko — sprzeciwił.

Kultura

Bonhoeffer był typowym przedstawicielem ówczesnej niemieckiej burżuazji, dobrze obeznanym z osiągnięciami europejskiej cywilizacji w sztuce, muzyce i literaturze. *Pisma więzienne* ukazują, całkiem naturalnie, znajomość głównych

nurtów kultury niemieckiej: w kilku listach z marca 1944 roku swobodnie rozprawia na temat tej kulturowej spuścizny — ikonografii, muzyki czy teorii historycznych. Jest stanowczym 'klasycystą' w wielu kwestiach, wyrażając swój niepokój w stosunku do Rilkego, kiedy ten podziela entuzjazm Marii von Wedemeyer; Rilke jest 'niezdrowy'; jest diagnostą ciemnych, zepsutych i niewyraźnych pokładów ducha (aczkolwiek podziwiał przynajmniej trochę Dostojewskiego). Mozart, Beethoven i Goethe wciąż zajmują główne miejsce w jego wyobraźni. Jednakże, chociaż mógł nie lubić modernizmu w sztuce, to jednak pozostał człowiekiem, którego umysł w sposób niekwestionowany i niepodważalny uformowany został przez ówczesną kulturę swojego środowiska. Jeśli pozwolimy sobie na zapożyczenie raczej wątpliwej typologii Niebuhra, to Bonhoeffer wyraźnie nie pasuje do kategorii 'Chrystus przeciw Kulturze'.

Jednakże to właśnie owa mocna i głęboko zakorzeniona w Boenhefferze tożsamość kulturowa skomplikowała całą kwestię jego sprzeciwu wobec narodowego socjalizmu. Dziedzictwa 'wysokiej kultury' nie można oczywiście w żaden sposób łączyć z neobarbarzyństwem Trzeciej Rzeszy, aczkolwiek wielu zanurzonych w tej kulturze było zdolnych tolerować Rzeszę, a nawet ją popierać. Poczucie wspólnoty narodowego losu i narodowej wyjątkowości okazało się dobrym sprzymierzeńcem 'ideologii krwi i ziemi'. Kulturowe dziedzictwo albo popierało taką ideologię, albo pozwalało na tworzenie prywatnego świata, w którym wrażliwy duch mógł znaleźć schronienie przed nieuchronną brutalnością ówczesnego politycznego i militarnego życia.

Bonhoeffer nie stworzył żadnej teorii kultury, posiadał natomiast przekonanie, wynikające z głębokiej wiary, że przy pomocy kultury czy wiedzy historycznej nie można odkryć woli Bożej. Nie mniej niż Barth wierzył, że istnieje jedna historia, zawierająca wszystkie inne, i że w jej centrum jest Bóg, nieustannie odsuwany przez nas na margines, z własnej woli wybierający miejsce wykluczonych, lecz wciąż zwracający się do nas z tych obrzeży losów ludzkich. Kultury nie należy odrzucać, nie należy też przyznawać jej teologicznej słuszności; jest ona raczej rzeczywistością, w którą, nie mając wyboru, musimy się zaangażować. Nasze zaangażowanie, jako chrześcijan, musi wszakże być poprzedzone pytaniem, o kim lub o czym kultura obecnie zapomina, ponieważ właśnie w tej strefie wykluczenia mamy szansę odnaleźć czekającego na nas Boga. Rozwiązaniem nie może być zatem ani postawa liberalna, ani konserwatywna. Im bardziej modne hasło, tym bardziej prawdopodobne, że Boga ukrzyżowanego tam nie ma; im bardziej uznane zachowanie czy trend, tym bardziej prawdopodobne, że Bóg jest gdzie indziej. Jedyna droga godna polecenia to codzienne rozwa-

żanie i naśladowanie mentalności Ukrzyżowanego; czegoś, co kilku współczesnych teologów, choćby James Alison (idąc z Rene Girardem) nazwało 'umysłem ofiary'.

Pobożność

Bonhoeffera pamiętamy chyba najbardziej z powodu krytyki pobożności, w każdym razie ci z nas, którzy w pewnym wieku, bądź też w pewnym środowisku natknęli się na *Pisma więzienne*. Podobnie jak kultura nie może stać się prywatnym schronieniem, tak i pobożność, wbrew wyobrażeniom, ostatecznie staje się iluzoryczną kryjówką. Powinniśmy niecierpliwie oczekiwać na 'niereligijną' erę chrześcijańskiego języka. Ta kwestia jest często błędnie rozumiana: Bonhoeffer tak naprawdę mówił o dwóch sprawach. Pierwsza dotyczy braku zgody na to, by język Ewangelii stał się jedynie dialektem zainteresowanej Bogiem mniejszości; powinien być raczej językiem przenikającym, w taki czy inny sposób, cały ludzki dyskurs. Nie może być jedynie zbiorem konwencjonalnych terminów, przyswajanych przez stosunkowo małą grupę rozbudzonych religijnie ludzi. W pewnym sensie to, za czym opowiada się Bonhoeffer, jest dokładnie czymś odwrotnym od tego, co większość ludzi uważa za liberalny redukcjonizm. Mamy poszukiwać niereligijnego języka Ewangelii; nie dlatego, by ostatecznie porzucić, w obliczu powszechnej sekularyzacji współczesnego świata, wyjątkowe twierdzenia Ewangelii, ale dlatego, że stawia ona zbyt poważne twierdzenia, by można je było zredukować do mowy 'plemiennej', zrozumiałej jedynie dla zamkniętego grona. Życie w wierze to nie sposób spędzania wolnego czasu, tylko kwestia przemyślanego wyboru.

Druga sprawa zależna jest od pierwszej. Język religijny jako narzędzie do nazywania, do dyskusowania określonych problemów teologicznych, język katalogowania i analizy, nie ma żadnego wyraźnego wpływu na świat. To jedynie język obserwacji, pozostający bez wpływu na rzeczywistość. Zaś język Jezusa, jak twierdził Bonhoeffer w słynnym liście z maja 1944 roku, ma moc zmieniania rzeczywistości. W jaki sposób mamy odkryć na nowo język, który miałby moc sprawczą?

W oczach Bonhoeffera pobożność zawsze skłania do pasywności, chyba że jest zakotwiczona w doktrynie przemieniającego słowa. Dlatego też duchowość, którą chciał zaszczerpić w Szczecinie Zdrojach, była immanentnie związana z wezwaniem do oporu przeciw władzy. Wspólne czytanie Biblii, wyznawanie grzechów i medytacja są nieodzowne dla ludzi, którzy mają oprzeć się wpływowi otaczającej ich kultury; te czynności są sposobami uczenia się i przyswajania 'kultury' Ciała Chrystusa — nie jako błahej alternatywy, jednej spośród wielu

dostępnych opcji, ale jako źródła pozwalającego ludzkości stawać się bardziej ludzką dla tych, o których kultura zapomina, którymi pogardza lub których terroryzuje. Tak więc zadanie wobec kultury polega na ciągłym poszukiwaniu zapomnianych bądź zepchniętych na margines, zaś zadanie wobec pobożności dotyczy wpływu na rzeczywistość nowego świata; świata Pisma i żywej modlitwy w Chrystusie, które sprawiają, że to poszukiwanie staje się możliwe. Skoro jesteśmy obywatelami świata większego niż ten, który współczesne kultury mogą opisać, jesteśmy wystarczająco wolni, by dostrzec to, co takie kultury uczą nas ignorować.

Zatem żyć w sferze autentycznej duchowej dyscypliny to być 'reedukowanym'. Czczenie Boga dla niego samego, codzienne przynoszenie przed Boga własnych i cudzych grzechów, przyswajanie języka Pisma, a przede wszystkim Psalmów — te wszystkie czynności, z pozoru nieistotne, są częścią naszego otwarcia się na przemieniające słowo. Jednak są bezużyteczne, a nawet gorzej, szkodliwe, gdy stają się sposobem zapewnienia bezpieczeństwa wierzącym czy sposobem na zaprzeczanie realności cierpień świata. Tak więc, kiedy powstawał Kościół Wyznający, i, krok po kroku, normalizował swoje relacje z Rzeszą, Bonhoeffer krytykował takie postępowanie, podobnie jak krytykował Kościół narodowy w połowie lat trzydziestych. Nie oznacza to jednakże, że uważał on owe czynności religijne wykonywane w Szczecinie Zdrojach za błąd czy zły początek.

W sytuacji kiedy, jak nam się często przypomina, duchowość stała się centrum zainteresowania, Bonhoeffer nakłania nas do zastanowienia się, czy dana praktyka czy tradycja religijna ma moc przemieniania, czy też wpływa tylko na dobre samopoczucie jednostki? Wtedy jest jedynie 'pobożnością'. Ale jeśli pomaga wierzącemu trwać przy innym, przy tym zapomnianym i odrzuconym, jest świadectwem emanacji Boga. A to jest właśnie istota duchowości — nie dbanie o własną duszę, ale odnawianie świata poprzez Boga, zmiana komunikacji i relacji międzyludzkich. „Wydarzenie Zielonych Świąt nie polega więc na stwarzaniu nowej religijności, ale na proklamacji nowego twórczego dzieła Boga (...). Ani na chwilę nie zasada się na przedkładaniu religijności nad świeckość, ale na przedkładaniu Bożego dzieła zarówno nad religijność, jak i świeckość”¹.

Ekumenizm

Powyższe wymogi życia w Duchu rodzą jednak kilka pytań odnośnie jedności Kościoła. Bonhoeffer nawiązał wiele przyjaźni w ruchu ekumenicznym

¹ *Collected Works of Dietrich Bonhoeffer. Letters and Notes 1935–1939. Vol. II. The Way to Freedom.* Ed. by E.H. Robertson, New York 1966, s. 47.

w latach trzydziestych, kilka z nich okazało się mieć dla niego znaczenie w czasach głębokiego kryzysu. Jednak już wtedy rzucał wyzwanie konwencjonalnemu podejściu w dialogu międzywyznaniowym, a porażka struktur ekumenicznych w poparciu dla Kościoła Wyznającego, o które tak zabiegał, głęboko go dotknęła. Coraz częściej myślał więc o Kościele, którego horyzonty wykraczałyby poza lokalne bolączki niemieckich społeczności protestanckich.

„Czy jedność Kościoła oraz wspólnota Słowa i Sakramentu tworzona jest przez Ducha Świętego, czy też jest to wspólnota wszystkich życzliwych, szanowanych, pobożnych chrześcijan; praktykujących według obrządku niemieckich chrześcijan, albo według komitetów kościelnych², czy też Kościoła Wyznającego? Czy jedność Kościoła opiera się jedynie na prawdzie Ewangelii, czy na miłości wolnej od pytania o prawdę?”³. Tak oto Bonhoeffer formułuje wyzwanie w 1936 roku, a czyni to w pracy, w której twierdzi, że idea ‘konfesji’ broniąca prawdy kosztem widzialnej jedności Kościoła powinna być ponownie przemyślana w obliczu nowego zagrożenia dla chrześcijańskiego świadectwa. Pojęcie *status confessionis* w czasach Reformacji tak naprawdę wyrażało się w dopuszczeniu przez Kościół do bycia osądzanym przez Pismo, w pełnej gotowości Kościoła na samokrytykę; zatem historyczne wyznania nie mogą zostać obrócone w ponadczasowe depozyty prawdy, niezależnie od Pism, na które wskazują. W nowej sytuacji bowiem Pisma mogą wymagać od nas nowego określenia granic Kościoła. Zasada konfesyjności wymaga, byśmy uzmysłowili sobie, że mogą zaistnieć sytuacje, w których widzialna jedność Kościoła będzie mniej istotna od wierności prawdzie, oraz że moment, w którym powstanie ten dylemat niekoniernie będzie taki sam dla każdej epoki.

Tak sformułowane przesłanie jest kłopotliwe dla każdego zaangażowanego w ruch ekumeniczny. Jedność Kościoła, podobnie jak kultura i pobożność, musi być kwestionowana w obliczu zagrożenia dla świadectwa Ewangelii. Wymaga to jednak wyjątkowego wyczucia. Podział w Kościele nie jest konieczny ze względu na jakieś abstrakcyjne prawdy; Bonhoeffer miał wątpliwości, czy spory o eucharystię w współczesnym Kościele powinny być priorytetem. Wydaje się, że ważniejsze jest pytanie, na ile Ewangelia Bożego działania — podobnie jak i sama rzeczywistość Bożego działania — jest widoczna i skuteczna. Podobnie jak w sprawach kultury i pobożności, to wyzwanie zmusza nas do wnikliwego rozmyślenia nad tym, co dziś mogłoby stanowić ‘pseudo-kościół’ — nie tylko Kościół nauczający błędnych doktryn, ale i taki, który swymi działaniami i słowami zaprzecza Bożej łasce.

² Chodzi zapewne o komitety ustanawiane przez rząd do nadzorowania działań w kościołach oraz parafiach (przyp. tłum.).

³ *Ibidem*, s. 112.

Zatem, podobnie jak podczas omawiania wcześniejszych kwestii, tak i teraz musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, które niepokoi zarówno liberała, jak i konserwatystę, a które powinno skłaniać wszystkich do angażowania się w dialog międzykościelny: co zrobić, by uniknąć tworzenia pseudo-kościół? Aby odpowiedzieć na to pytanie, nie potrzebujemy bardziej precyzyjnej oceny „czystości” innych grup chrześcijańskich, ale, po pierwsze, zdolności do samokrytyki w świetle Pisma, i, po drugie, bystrego oka, dostrzegającego sprawy stanowiące wyzwanie dla Kościoła we współczesnym świecie.

Podsumowując, Dietrich Bonhoeffer był człowiekiem wywodzącym się z konkretnego dziedzictwa kulturowego, co mu zresztą nie przeszkadzało; był osobą o głębokiej, rygorystycznej (i bardzo tradycyjnej) wewnętrznej duchowości; był oddany, już od młodych lat, myśleniu ekumenicznemu. Ekumenizm budził w nim niezwykle ważne wątpliwości odnośnie wartości kultury przesiąkniętej bezwzględną i rasistowską ideologią; odnośnie tradycyjnej pobożności zamykającej się w bezpiecznej, prywatnej przestrzeni, rozgrzeszającej nas od potrzeby działania, albo raczej od pozwolenia Bogu na działanie w nas; odnośnie poszukiwania widzialnej jedności Kościoła jako ideału, niezależnie od prawdy i uczciwości, co prowadzić może jedynie do budowy pseudo-kościół. Jest przykładem owego jednoczesnego 'tak i nie' wobec swojego środowiska, które św. Paweł kreśli w *I Liście do Koryntian*; to właśnie sprawia, że przykład Bonhoeffera jest tak powszechnie użyteczny, a jednocześnie tak słabo związany z konkretnymi programami w Kościele, co nie pozwala żadnemu ze stronnictw zbyt łatwo powoływać się na jego spuściznę.

Rozwiązanie tych napięć nie było dla Bonhoeffera zagadnieniem czysto teoretycznym, ale kwestią dania świadectwa. Oznacza to, że wspominając go, nie możemy wyekstrahować jakiejś 'bonhoefferowskiej ortodoksji', która powiedziałaby nam, jakie należy przedsięwziąć kroki w czasie, kiedy Kościołom grożą głębokie podziały. Już Alasdair MacIntyre wskazał wiele lat temu, gdy komentował słowa biskupa Johna Robinsona o Bonhoefferze, że pokusa, by zapożyczyć język Bonhoeffera dla nadania dostojności i powagi aktualnym, kontrowersyjnym kwestiom jest sprawą naturalną. Jednak mielibyśmy do tego prawo tylko w sytuacji istnienia realnego anty-kościół; kiedy mielibyśmy do czynienia z konkretnym programem, ukierunkowanym na podważenie pozycji Kościoła; na wykluczenie bądź uciszenie tych, którzy są mu oddani. Sam Bonhoeffer zaś przestrzegał przed pochopnym i nieprzemyślanym przyklejaniem etykiety 'anty-kościół'; istotne jest działanie przygotowujące nas do rozpoznania owego anty-kościół: wspólne życie adoracji i wyznania, wątpliwości i poddawanie działań i planów

pod osąd Pisma, a nade wszystko, *wolność* zdolna do sprzeciwu wobec wszystkiego, co zmierza — czy to wewnątrz, czy na zewnątrz Kościoła — do zakazania głoszenia Ewangelii; wolność mająca ufność w Bogu, czegokolwiek by on nie przewidział dla wspólnoty wierzących.

W listopadzie 1938 roku Bonhoeffer przemawiał na konferencji dla młodych pastorów związanych z Kościołem Wyznającym i pracujących w nielegalnych parafiach; tematem była kwestia posłuszeństwa Pismu. Ostrzegął przed używaniem Pisma dla wykazania słuszności danego działania, przed czynieniem z Pisma sługi naszego programu czy dowodu naszej sprawiedliwości. Nie da się odpowiedzieć na owo dramatycznie osobiste pytanie 'Co mam zrobić?' poprzez proste odwołanie do Biblii, mające uwolnić nas od ciężaru ludzkiej niejednoznaczności czy wręcz ludzkiej grzeszności i błędu. Zadaniem Biblii, twierdził Bonhoeffer, nie jest rozwikłanie osobistych dramatów decyzji. Ważne jest raczej, na ile nasze słowa, działania, wybory wskazują na prawdę Chrystusa. Będzie to zawsze do pewnego stopnia powiązane z potrzebą przebaczenia, ale jest 'właściwe' na tyle, na ile odzwierciedla prawdę Chrystusa. „Mamy dać się odnaleźć Chrystusowi. Chrystus jest prawdą. Jedyną prawdą, jaką mamy, jest konieczność bycia odnalezionym w tej prawdzie”⁴. Taki program nie stanie się konkretną odpowiedzią na podziały i kłótnie naszych Kościołów. Ale jeśli stanie się naszym językiem, w którym będziemy gotowi rozmyślać i modlić się, to znaczy, że nauczyliśmy się od Bonhoeffera tego, co tak naprawdę chciał nam powiedzieć: Chrystus czyni nas zdolnymi do przeciwstawienia się tym fałszom, które pozwalają nam zignorować miejsca, gdzie można go znaleźć. Chrystus może przeprowadzić nas przez kulturę, pobożność i ekumenię do punktu, gdzie będziemy zmuszeni przeciwstawić się wszystkim ich obszarom, które wzmacniają wszelki fałsz tego świata. Chrystus odnajdzie nas wtedy, gdy będziemy na to gotowi, a nie wtedy, kiedy zechcemy użyć go, by bronił naszego stronnictwa czy naszego programu, lewicowego czy prawicowego. W sposób nieunikniony jesteśmy prowadzeni do owego podwójnego uchwycenia się modlitwy i sprawiedliwości, z którymi pozostawiają nas *Pisma więzienne* — uchwycenia się nie abstrakcyjnej duchowości i szumnego aktywizmu, ale zanurzenia w Chrystusie poprzez Pismo i starania, by działanie Boże było widoczne. Oto dziedzictwo, które nie tak łatwo pozwoli nam na samozadowolenie, ale które z tego powodu jest darem od Pana — Bonhoeffera i naszego.

Z angielskiego przełożył Piotr Lorek

⁴ *Ibidem*, s. 176.

Speech at the opening of the International Bonhoeffer Congress

A b s t r a c t

Dietrich Bonhoeffer was a man immersed in a specific cultural heritage, and untroubled by the fact; he was a person of profound and rigorous (and very traditional) personal spirituality; he was someone committed to the ecumenical perspective from very early on in his adult life. But his witness involved him in raising some very stark questions about the value of a culture when it became part of a tyrannous and racist ideology; in challenging the ways in which traditional piety could be allowed to become a protected and private territory, absolving us from the need to act, or rather to let God to act in us; and in insisting that the search for visible unity as an ideal independent of truth and integrity could only produce a pseudo-church.

Christ can lead us through culture and piety and ecumenism to a place where we must say no to any aspects of them that make falsehoods easier. Christ will find us as and when we are ready to be found by him, and not when we are certain that we can make him speak for our party or our programme, left or right. Inexorably, we are led to that twofold commendation of prayer and justice with which the *Prison Letters* leave us — a commendation not of abstract spirituality and busy activism, but of immersion in Christ through Scripture and the struggle to act so that God's act will be visible. It is a legacy that will not easily let us be satisfied with ourselves; which is why it is a gift from Bonhoeffer's Lord and ours.